

- Autor: Zeydler-Zborowski Zygmunt
- Tytuł: Człowiek o cętkowanej twarzy
- Wydawnictwo: KAW
- Seria: Czerwona Okładka
- Rok wydania: 1980
- Nakład:
- Recenzent: [Grzegorz Cielecki](#)

[LINK Recenzja Jarosława Kiereńskiego](#)



„Żyjemy w epoce odrzutowców i rakiet międzyplanetarnych. Nie mamy czasu na długotrwałe flirty”

Jedna z powszechnie znanych anegdot opowiada w pełnej napięcia sytuacji, kiedy to mąż wraca przed czasem z delegacji nie informowawszy o tym małżonki i zastaje nadobną w łóżku z jakimś fagasem. Ta usiłuje się tłumaczyć w absurdalny sposób. W „Człowieku o cętkowanej twarzy” punktem wyjścia jest podobna sytuacja, ale potraktowana w sposób zgoła odmienny. Porucznik Kornicki (bo to milicjant był) wraca z delegacji i zastaje pusty tapczan zupełnie pozbawiony żony. Nadobna, jak się rychło okazuje została już wcześniej zatrzymana przez milicję. Znalaziono ją w burdelu w Konstancinie, gdzie pewien pan wykonał jej sesję zdjęciową. Które to części ciała były prezentowane na zdjęciach? W powieści jest to wzmiankowane bardzo mętnie, za to kilka razy. Przytoczę dla przykładu: „Były to zdjęcia młodej ładnej kobiety, grającej w ruletkę, tańczącej z na wpół nagim Murzynem, pijącej jakiś trunek, rozdającej karty. Na niektórych odbitkach mocno roznegliżowana, w wyzywających, niedwuznacznych pozach”. Otóż to, w niedwuznacznych. Co to może znaczyć? Całe szczęście w sukurs biednemu Czytelnikowi przychodzą Jan i Waldyma Fleismannowie – autorzy (etatowi zresztą w serii Czerwona Okładka – przyp. red.) „układu typograficznego okładki i karty tytułowej”. Na okładce widzimy zaś całkiem krągły biust wraz z nikłym fragmentem twarzy - wszystko zaś na kawałku kliszy fotograficznej wyciągniętej ze szpulki (szpulka chyba enerdowska, a więc kryptoreklama). Zabieg artystyczny polega na tym, że film jest od razu pozytywem. Niestety personaliów właścicielki biustu nie podano.

Fabula zrazu kryminalna, z trupem wyłowionym pod Modlinem z Wisły na 91 stronie niespodziewanie przechodzi w szpiegowską (tu drugie znaczenie filmu czyli mikrofilm). Jak to u Zborowskiego, groch z kapustą. Plątanina wątków i bohaterów, wszystko się kupy nie trzyma i opiera na oczywistościach, intuicji milicjantów, częściej niż logice oraz zbiegach okoliczności. No, ostatecznie przestępca robi jakiś kardynalny błąd typu pozostawienie odcisków palców lub dowodu osobistego na miejscu zbrodni.

Dlaczego zatem tak lubię tego autora? Po pierwsze na te nagłe zwroty akcji, dodawanie kolejnych wątków, z których ni z tego, ni z owego startują kolejne rozdziały. Jest także wyraźnie dostrzegalny (choć nie wiem czy świadomy) wyraźny półmrok moralno-obyczajowy. Nie pilnowana żona zawsze może pójść w szkodę, a mąż jak tylko urwie się z chałupy łącno przygrucha kociaka („Nie gniewaj się Stachu, to są ludzkie sprawy. Każdemu może się zdarzyć skok w bok”) – cóż za moralny relatywizm – przyp. red.), by skoczyć z nim do Zakopanego (względnie na Mazury lub nad morze). Dochodzi nawet do sformułowań amoralnych: -Jaka tam przyjaciółka. Dziwka. Każdy mężczyzna ma czasem do czynienia z takimi”. Zborowski jak nikt inny w powieści milicyjnej dostrzega słabości ludzkiej natury i czyhające na każdym kroku pokusy, którym tak trudno się oprzeć. Emocje, głęboko skrywane w podświadomości mają istotny wpływ na życie bohaterów. Rozumiem oczywiście, że żona porucznika Kornickiego mogła być szantażowana, ale skąd w taki razie owe wyprężone pozy. Czy to nie podświadomość właśnie?

Druga sprawa to bogactwo szczegółów. Tu także Zborowski przewyższa Kłodzińką (choć nie w tle społeczno-politycznym) i Edigeya. Czasem walnie jakieś przaśne zdanie nie bojąc się ostrych słów: „Do jasnej cholery, czego ten skurwysyn chce ode mnie”(z rozmowy szajki przestępców). Nagłe wtręty obyczajowe: „-Porozmawiajmy, ale byś najpierw włożył coś na siebie. Nie lubię patrzeć na rozebranych mężczyzn. Nie jestem pederastą.” Autor ma także niepochoamowaną skłonność do okraszania swoich dzieł bezwiednie pysznymi zdaniami (patrz tytuł recenzji).

U Zborowskiego wszyscy zawsze i nieodmiennie raczą się koniakiem . Dziś to trunek mało kiedy spożywany. Z pół roku temu dostałem butelkę w prezencie. Najpierw stała długo na szafce kuchennej ledwie napoczęta (poczęstowałem kiedyś kieliszkiem Klubowicza Kociołka). W pewnej chwili zauważyłem spory ubytek i szybko połączyłem ten fakt z remontem łazienki i obecnością hydraulików w mieszkaniu, bez należytego dozoru. Koniak może być gruziński albo radziecki: „Miał zamiar poczęstować go gruzińskim koniakiem, ale dał spokój”, a dalej: ”Popierasz koniak radziecki. To dobrze, to nawet bardzo dobrze. Grunt to właściwa orientacja polityczna” oraz: „Zamówił kawę i koniak, a kiedy kelnerka odeszła spojrział na siedzącą obok niego dziewczynę”.

Autor kontynuuje także swoją odyseję tapczanową, którą śledzę z dużą uwagą:

1. „Wrończak usiadł na tapczanie i z zainteresowaniem zaczął przewracać kartki”
2. „Na piętrze nastrojowo urządzone pokoje z bardzo wygodnymi tapczanami
3. Mój Boże, jak trudno w dzisiejszych czasach o wygodny tapczan – westchnął Stromiński.
4. Leżałam na tapczanie i okropnie mi się w głowie kręciło i mglilo mnie. Bo najgorzej, proszę pana, to wódkę mieszać ze słodkim winem.

Oczywiście nie dowiadujemy się, co fotografowali szpiedzy przenikający do Instytutu Badawczego. Śledztwo prowadzi kilku milicjantów, w tym porucznik Wrończak. Starym jest pułkownik Makowski. Brakuje mi poczciwego Stefana Downara, z którym tak bardzo już się żyłem. Nawet, kiedy pojawia się dopiero w drugiej części powieści pochylając nad zwłokami.

Narrator ma wyraźną niechęć do środowisk artystycznych. Często z tych kręgów (poza marginesem) rekrutują się podejrzani. Porucznik Wrończak prowadząc czynności operacyjne musiał nawet udać się na wernisaż. I cóż go tam zastało: „Schrupał krakersa, który wydał mu się nieco zjełczały” (...) „Białe wino było kwaśne i ciepłe. Pomyślał z tęsknotą o dobrze zamrożonej żytniej i śledziu w oliwie”. I tu się muszę zgodzić z Wrończakiem.

Aneks

Lokale: „Krokodyl, Mesa, Toruńska